



Irena
Matuszkiewicz

(ur. 1945) ukończyła filologię polską na UMK w Toruniu oraz dziennikarskie studia podyplomowe na UAM w Poznaniu. Była dziennikarką tygodnika regionalnego „Kujawy”. Z powodu choroby zaprzestała pracy w redakcji i poświęciła się pisaniu. Jest autorką powieści: *Agencja złamanych serc* (2002), *Gry nie tylko mitosne* (2002), *Dziewczyny do wynajęcia* (2003), *Salonowe życie* (2004) oraz *Seryjny narzeczony* (W.A.B. 2006).

nie zabijać
pajaków Irena
Matuszkiewicz

nie zabijać
pająków Irena
Matuszkiewicz

Sejmikowa rodzina według zapisków kapitan Pająkowskiej:

OD FRONTU

Parter, strona lewa:

Edward i Ziuta Latokowie, element kryminogenny
Regina Latokówna, córka Edwarda. Gangrena

Parter, strona prawa:

Róża i Władysław Pająkowsy, jedyni sprawiedliwi
Wala Pająkowska, córka Róży

Pierwsze piętro, strona lewa:

Hanna i Ludwik Italscy, przedsiębiorcy budowlani
i bałaganiarze
Jola Italska, ich córka, licealistka i właścicielka szpilek

Pierwsze piętro, strona prawa:

Ryszarda Bec, nauczycielka licealna, właścicielka syjamów

Poddasze:

Danuta i Zbigniew Kurysowie, prostytutki z maturą
Felicja Kurys, matka Zbigniewa, inwalidka

OD PODWÓRKA

Parter:

Ludmiła Polanka, asystentka dyrektora, właścicielka
jaskini grzechu

Pierwsze piętro:

Zofia Wiesioniowa, pracownik dorywczy i element
Sebastian Wiesioń, syn Zofii, handlarz kradzionymi
samochodami. Ogólnie alkoholicy.

Dworek:

Stefania Korzyńska, właścicielka
Ada Madras z synem Mieszkiem

Diabelskie rogi

Rozmowa nie była przeznaczona dla uszu dziecka. Ledwie Mieszko pojawiał się obok, kobiety milkły i udawały, że uważnie przeszukują suchą jak pieprz ściółkę. Czego mogły wypatrywać? Nie grzybów, rzecz jasna, nie jagód, bo nic żywego oprócz mchu nie wyrosło w tym miejscu od lat.

- Skarbu szukacie? - spytał z powątpiewaniem Mieszko.

Nawet dla pięciolatka było jasne, że nikt mądry nie ukryłby prawdziwego skarbu wśród śmieci walających się pod nogami. Skraj lasu przypominał miejskie wysypisko. Spora w tym była zasługa amatorów najtańszego piwa, którzy w letnie wieczory znajdowali tu idealne miejsce do biwakowania. Jednak nie tylko oni zaznaczali wyraźnie swój ślad na ziemi. Kubeczki po zdrowych jogurtach i papierki po batonikach musiały wypaść z innej ręki.

- Od razu widać, że Pająki spacerują inną drogą - mruknęła Ada, wyplątując nogę z „Faktu”.

- Dlatego nadłożyłyśmy kawałek i idziemy tędy - powiedziała zdecydowanym tonem Stenia. - Nikomu źle nie życzę, ale tego cholernika uduszę własnymi rękami!

Na widok zdziwionych oczu Mieszka gwałtownie zasłoniła usta. Niestety, było już za późno. Mieszko miał cudowny dar wychwytywania z rozmów dorosłych akurat tego, czego nie powinien słyszeć. Egzekucja cholernika wydała mu się wyjątkową atrakcją i koniecznie chciał wiedzieć, dlaczego ciotka Stenia chce dusić ofiarę, zamiast po rycersku przebić mieczem. Domagał się szczegółów, nudził i nie opuszczał kobiet na krok.

- Kto chce mnie gonić? - spytał z nadzieją na jakąś odmianę.

Chętnych nie było.

- Mamo, czemu idziesz tak powoli, jakbyś była starym klaczem?

- Klaczą - poprawiła Ada ze śmiechem. - Klacz to żona konia.

- Dlaczego konia?

Chłopiec był w wieku, kiedy dzieci po mistrzowsku potrafią z każdej odpowiedzi natychmiast wyprowadzić następne pytanie. Gdyby Ada pozwoliła wciągnąć się w dyskusję, mieliby zapewniony temat do końca spaceru. Ale obok szła Stenia, łaknąca pociechy i wsparcia. Zmartwiona Stenia była jeszcze bardziej uciążliwa niż Mieszko, bo on miał dziesięć pomysłów na minutę, natomiast ona w kółko mówiła o jednym i tym samym. Na próżno Ada próbowała zmienić temat.

- Śniło mi się czy rzeczywiście nad ranem wychodziłaś z domu? - spytała.

- To przez tego cho... - w porę spojrzała na Mieszka i nie dokończyła.

Kawałek za linią wysokiego napięcia, gdzie las powoli zaczynał przypominać las, chłopiec opuścił wreszcie nudne towarzystwo, dosiadł świerkowej gałęzi i pogalo-

pował ku gęstym zarośłom. Ada rozejrzała się bezradnie, niepewna, czy biec za synem, czy zostać i pocieszać przyjaciółkę. Była typowym mieszczuchem, takim, dla którego każdy las jest jednakowy: okrągłe pnie drzew, między nimi pajęczne sieci i jedna polana podobna do drugiej jak dwie krople wody. Uważała, że wszelkie chaszczce, jak choćby te, w których skrył się Mieszko, są idealnym miejscem dla ludzi o zbrodniczych instynktach. Jeżeli takie typy zechcą zapolować na małego chłopca, nikt ich nie powstrzyma.

Stenia machała ręką na te obawy i przysięgała, że w jej lesie nikt nikomu nawet gęby nie obił, i to od ładnych czterdziestu lat. Chyba że pijaczki poszarpały się o butelkę piwa, ale to na skraju, nie w głębi. Stenia nie chciała rozmawiać o wymyślonych strachach Ady, lecz o swojej prawdziwej tragedii. Z uporem zacinającej się katarynki wróciła do przerwane go wątku. Od wczoraj nie mówiła o niczym innym, tylko o wizycie Pająka. Nie mogła pojąć jego insynuacji. Owszem, jeszcze do zimy ubiegłego roku była pewna, że Rafał wreszcie się ożeni z właściwą kobietą, że zamieszkają we dworku w trójkę, potem w czwórkę, a ona, Stenia, będzie tulić wnuka w ramionach i śpiewać mu, tak jak kiedyś synowi: „Był sobie król, był sobie paż i była też królowna”. Jednak los wyraźnie z niej zakpił.

- Stare Pająki uknuły całą intrygę - chlipnęła. - To ich sprawka od początku do końca, zgodzisz się?

- Może ich, chociaż nie od początku - zaprotestowała cicho Ada. - Jeżeli Pająk mówił prawdę, to początek zrobił Rafał.

- Ich sprawka, ich, ich - powtarzała Stenia.

Ada znowu rozejrzała się niespokojnie po lesie. Zanim zdążyła zawołać syna, chłopiec wynurzył się z drugiej strony kępy. Jego głowę zdobiły spore rogi, pretensjonalny gadżet, jakich pełno w sklepach z zabawkami.

- Skąd to masz? - krzyknęła Ada.

- Od cioci.

W głosie chłopca nie było wahania. Patrzył pewnie jak dziecko, które mówi najszczerszą prawdę.

- Faktycznie, kupiłam mu takie - przyznała Stenia.

Ada zachnęła się gwałtownie.

- Wiem, że kupiłaś, tylko tamtych Mieszko szuka już od kilku dni. Tu na pewno nie mógł ich zgubić.

Wyciągnęła rękę, żeby obejrzeć wątpliwą ozdobę synowskiej głowy. Chłopiec zręcznie się uchylił i pobiegł przodem, rżąc radośnie jak żreback. Diabelskie rogi, zęby wampira, maska nietoperza - to były jego wymarzone, najbardziej pożądane zabawki, o ile w ogóle zasługiwały na takie miano. W każdym razie Mieszko uważał, że zasługiwały.

Aż do wyjścia z lasu Stenia nie przestawała mówić o spisku, Ada zaś myśleć o rogach. Wracały inną drogą, nie przez śmietnisko, tylko obok kapliczki, gdzie ścieżka wyglądała na świeżo zamiecioną, a żaden papier nie śmiał wystawać spod igliwia. To była stała trasa spacerów znienawidzonych Pająków, którzy mieli swoje sposoby, żeby zadbać o porządku.

- Taka byłam wczoraj szczęśliwa, taka szczęśliwa - powtarzała płacziwym głosem Stenia. - Jak Regina przy obiedzie powiedziała „dziękuję”, myślałam, że mi skrzydła wyrosną, że pofrunę jak ten gołąb. Pierwszy raz w życiu usłyszałam od niej „dziękuję”. Jeszcze miesiąc,

dwa, a zacznie mówić „proszę” i „przepraszam”, zobaczysz! Ja ją wychowam, ucywilizuję i... chyba że Pająk mi nie pozwoli. Po co on wczoraj przylazł? Akurat wczoraj, kiedy byłam taka szczęśliwa. Ten cholernik przyszedł popsuć mi całą radość. Mam rację?

- Nie masz racji! To nie są tamte rogi - odpowiedziała Ada zajęta swoimi myślami.

Zanim cokolwiek zdążyły sprostować, na drodze prowadzącej do dworku pojawiła się Regina. Przy odrobinie dobrej woli można było powiedzieć, że Regina biegnie. Posuwała się wielkimi susami, wsparta na dwóch kulach i z niewiarygodną wprawą, niemal bez dotykania stopami ziemi, unosiła i przerzucała do przodu drobne ciało.

- Ona się jeszcze kiedyś roztrzaska na równej drodze - westchnęła Ada.

Patrząc na Reginę, miała nieodparte wrażenie, że jednak nie wszystko się Panu Bogu udało tak idealnie, jak powinno, a już na pewno nie Regina. Poza włosami i buzią cała reszta była jedną wielką kpina z człowieka. Potężny garb z przodu i z tyłu, nieproporcjonalnie długie i powykręcane ręce, równie powykręcane, ale dla odmiany nieproporcjonalnie krótkie nogi, wielkie dłonie z rozepchanymi stawami - cały ten zrujnowany kościec, mimo ciągłych starań ortopedów, wcale nie chciał być piękniejszy.

Regina z impetem osadziła kule w miejscu i z trudem złapała równowagę.

- Czy ty nie możesz chodzić normalnie? - spytała gderliwie Stenia i nawet nie zauważyła, jak niefortunnie zabrzmiały te słowa.

Na szczęście Regina nie słuchała. Pochyliła głowę, żeby uspokoić płuca i wyrównać oddech.

- Totalna zwała! - sapnęła. - Szukam was wszędzie... Wreszcie ktoś utrupił Pajaka. Wiesioń widział... Zadzwoił po policję.

- Wiesioń widział zabójcę? - dopytywała się Ada.

- Nie zabójcę, tylko trupa w lesie - wyjaśniła Regina, zwracając się wyłącznie do Steni. Taki już miała zwyczaj, że choćby w towarzystwie były tylko dwie osoby, ona zawsze mówiła do jednej.

Powoli Stenia wyciągnęła z dziewczyny mniej więcej to, co tamta zdołała usłyszeć na podwórku przed domem. Wyglądało na to, że mieszkaniec sejmiku, niejaki Sebastian Wiesioń, przypadkowo znalazł w lesie zwłoki swojego sąsiada Pajakowskiego, zwanego przez wszystkich Pajakiem. Wiesioń poszedł do lasu w całkiem konkretnym celu, mianowicie po chrust na opał. Schylając się po gałęzie, zauważył dziwne błyski w krzakach okalających grubą sosnę. Pod drzewem, oparty plecami o pień, siedział Pajak. Jego głowę zdobiły diabelskie rogi migające kolorowym światłem. Wiesioń nie dotykał nieboszczyka, nie sprawdzał pulsu, bo choć z natury był mało bojaźliwy, tym razem spanikował. Nawet chrustu nie zabrał, tylko puścił się biegiem do domu, żeby zawiadomić policję.

Ada z trudem doczekała końca opowieści.

- Gdzie Wiesioń znalazł zwłoki? - spytała cicho.

- Po chrust chodzi się do starego lasu - odpowiedziała Regina, nie spuszczać oczu ze Steni.

- Tam gdzie byliśmy? W tym spokojnym, sielskim zakątku, gdzie nikt nikomu nawet gęby nie obił?

Ada również zwracała się do Steni. Drżała lekko, jakby wśród wielkiego upału dosięgnął ją powiew zimnego wiatru. Na myśl, że jej synek bawi się teraz rogami zdarzonymi z głowy nieboszczyka, czuła nieprzyjemny ciężar

w żołądku. A Mieszko wcale na nią nie czekał. Ledwie wyszli na drogę prowadzącą do domu, pobiegł przed siebie jak szalony.

- To jakaś paranoja! - jęknęła Stenia. - Nie lubiłam typa, zalaźł mi za skórę jak nikt wcześniej, ale aż tak źle mu nie życzyłam. Matko, jak można zabić człowieka?!

- Ja go nie żałuję! - prychnęła Regina. - A ty weź się opanuj i nie jojcz. To nie był normalny facet, tylko porażka życiowa. Sama chciałaś go mordować.

- Mało to głupstw mówi się w złości? - zaprotestowała Stenia i płaczliwie pociągnęła nosem.

- Nie zdążyłaś go udusić, za to będziesz pierwsza na liście podejrzanych - mruknęła Ada. - Ty, ja i Mieszko na dodatek.

Odwróciła się gwałtownie i zaczęła biec za synkiem, który już dawno zniknął jej z oczu. Stenia także ruszyła, chociaż obfite kształty nie pozwalały jej dotrzymać kroku długonogiej Adzie. Regina wyprzedziła Stenię bez trudu. Śmigała na kulach jak zawodowy skoczek.

Piętrowy budynek z poddaszem, nazywany przez lokatorów sejmikiem, pochodził z początku lat trzydziestych dwudziestego wieku. Postawili go właściciele dworku z myślą o mieszkaniach dla administratora i służby. Po wojnie, w nowej już rzeczywistości, dworek przejęły władze oświatowe, a sejmik miasto. Różne były koleje obydwu budynków, różni właściciele, na szczęście ani sejmik, ani dworek nie popadły w ostateczną ruinę, co nieźle świadczyło o przedwojennym rzemiośle, a i nie najgorzej o powojennych użytkownikach. Na początku lat dziewięćdziesiątych sejmik został porządnie wyremontowany i podzielony na siedem

mieszkań: pięć od frontu, dwa od podwórka. Trzech lokatorów wykupiło mieszkania na własność, między innymi Pająkowski, ten sam, którego zwłoki podpierały teraz sosnę w lesie. Wiadomość o jego śmierci wywabiała ludzi z mieszkań. Tak się składało, że w niedzielne przedpołudnie wszyscy byli w domu. Z poddasza zeszła nawet Felicja Kurys, choć pokonanie dwu pięter kosztowało ją wiele wysiłku. Zmęczona usiadła na krześle podsuniętym przez sąsiadów i słuchała nowin. Sebastian Wiesioń, ledwie skończył gadać, musiał zaczynać od początku, bo wciąż dochodził ktoś, kto jeszcze nie znał szczegółów.

- A Pająkowska już wie? - spytał Zbyszek Kurys.

Jak na komendę wszyscy spojrzeli w okna na parterze, zasłonięte żaluzjami.

- Policja niech jej powie - wzruszył ramionami Wiesioń. - Mnie tam nie płacą za noszenie smutnych nowin.

- Pająkowskiej mógłbyś zanieść - parsknęła Latok.

- Ludzie! Śmierć w kamienicy, a wy se żarty stroita? - uniosła się zdziwieniem Wiesioniowa. - Mnie tylko, synek, te rogi zastanawiają. Jakie one były te rogi?

- Normalne, zabawkowe na baterijkę. Włączysz baterijkę, to migają jak głupie.

- Jak te, co ma Mieszek? Synek, dobrze się przyjrzyj, czy na pewno takie. Tylko te czegoś nie migają - zauważyła Wiesioniowa.

Mieszko nawet nie przeczuwał, że w jednej chwili stanie się ośrodkiem zainteresowania gromady dorosłych. Wcale nie słuchał, o czym mówili, tarzał się na trawniku z Adonisem, psem Italskich. Psiak najwyraźniej próbował dosięgnąć zębami rogów, które w czasie radosnej szamotaniny zjechały Mieszkowi na szyję. Za-

bawa była przednia, więc nic dziwnego, że chłopiec za-
protestował, kiedy Wiesioń chwycił go znienacka pod
pachy i postawił na ziemi. To był niewielki protest, taki
dla przyzwoitości, żeby Sebastian Wiesioń nie pomyślał
czasem, że mu wszystko wolno. Mieszko lubił Sebastia-
na za umiejętność rżenia i kilka innych sztuczek, więc
nie chciał psuć kumpelskich układów.

- Będziesz moim koniem? - zaproponował pojed-
nawczo.

- Nie teraz - wykręcił się Wiesioń.

Jedną ręką przytrzymał Mieszka za ramię, drugą
próbował ściągnąć mu rogi z szyi. Mieszko rozgniewa-
ny bezceremonialnym traktowaniem swojej własności
udowodnił wszystkim, jak dźwięcznie i donośnie brzmi
jego głos w chwilach złości. Krzyk chłopca zmieszał się
z ujadaniem Adonisa i piskiem opon. Przed sejmik za-
jechał opel. Tuż za samochodem na podwórko wbiegła
Ada.

Trzeba było widzieć Sebastiana Wiesionia, z jaką
dumą wsiadał do opla. Owszem, wcześniej zdarzało
mu się jeździć samochodami policyjnymi, nigdy jednak
dobrowolnie. Z policją też dotąd nie współpracował
z braku okazji, teraz więc bardzo silnie przeżywał swo-
ją inicjację. Obiecał komisarzowi Dynie, że nie zdra-
dzi sąsiadom miejsca chwilowego spoczynku denata,
i słowa dotrzymał. Oni wszyscy aż się palili z wielkiej
chęci, by na własne oczy zobaczyć nieżywego Pajaka.
Ciekawość niby zrozumiała, tyle tylko że niechący za-
deptaliby wszystkie ślady. Wiesioń czuł na sobie ciężar
wielkiej odpowiedzialności. Policja wierzyła, że tylko
on, bez żadnego błędzenia, doprowadzi ekipę śledczą
pod właściwą sosnę. Przez telefon nie bardzo szło mu

tłumaczenie, który to kilometr, która kępa, bo kęp w starym lesie było mnóstwo, a na leśnych kilometrach się nie znał. Dlatego zaproponował swoje usługi. Komisarz propozycję przyjął i obiecał podjechać po Wiesionia policyjnym oplem.

Przed sejmikiem stali bodaj wszyscy lokatorzy i kilka osób postronnych. Z daleka mogło to wyglądać na manifestację lub zbiegowisko, co natychmiast odnotowała Róża Pająkowska.

Pająkowska pojawiła się przed domem spowita w czerń, od woalki po pończochy. Ciemną tonację psuły jedynie beżowe adidasy. Dobiegła do samochodu, zanim Dyna wcisnął gaz. Jej cichy, poirytowany głos docierał jedynie do ludzi stojących najbliżej.

- Jestem nie tylko żoną - oświadczyła - ale także emerytowanym kapitanem milicji. Mam chyba prawo uczestniczyć w oględzinach miejsca zbrodni.

Komisarz nie podważał prawa, jedynie zaślaniał się brakiem miejsca w samochodzie. Razem z nim jechał technik dochodzeniowy, fotograf, lekarz i człowiek, który znalazł ciało.

- Czyńcie swoją powinność - powiedziała patetycznie kapitan Pająkowska. - Wiedźcie jedno: zrobię wszystko, żeby pomóc w ujęciu sprawcy. Każdy z nich - wymierzyła wskazującym palcem w sąsiadów - każdy z tego zbiegowiska miał powód, by nastawać na życie mojego męża.

Ostatnie słowa wypowiedziała na tyle głośno, że usłyszały je także tyły. Ludzie rozstąpili się przed nią i wracała środkiem milczącego szpaleru. Słysząc było jedynie radosne ujadanie Adonisa Italskich i Amora Kurysów.

Pająkowska uchyliła woalki.